

Relacja Meleny Tyndler

ARCHIWUM WSKROŚNIE

I/842

Urodziłam się 13 lutego 1926 r. Córka Adama i Kataryny, którzy byli pochodzenia robotnico-chłopskiego. Do 1938 r. mieszkaliśmy w Sławicach, powiat Miechów, województwo krakowskie ówczesne. Rodzina składała się z ośmiorga dzieci i rodziców. Dwoje dzieci zaraz zmarło, tak że nas pozostało ośmiu wszystkich. Byliśmy raczej biedni. Ojciec donabiał. Pracował w mleczarni, pomiarze 5 móg, które posiadaliśmy nie wystarczący nawet na wyżywienie. Ode mnie starszych było troje rochełstra - już zaczęli dorastać, więc ojciec całe ciary się martwił, czym będzie chwili te dzieci. W czasie miłch wojennym ciowiek, który nic nie posiadał, albo który nie miał czym dzieci chwili, to te dzieci były sharane na rebractwo, na służby.

Ojciec, żeby sześcioro dzieci wyposażyć, u stać jakoś na swoim, postanowił sprzedać te morgi w Polsce centralnej, miał swoje ciary dności od ojca i wyjechać na wschód - na Podole. I tak zrobił. W 1938 r. wyjechaliśmy do powiatu borszczowskiego, do miejscowości Kryjwse na kolonię. Tam zakupił ok. 20 hektarów bez zabudowań. Od 1938 do 1939 - do wybuchu wojny ojciec zdążył postawić stajnię i miellą stodołę. Powrodito nam się tam dobrze. Ja skończyłam w Krakowskiem 5 klas. Na Podolu chodziłam do 6-tej klasy. W czerwcu 39-tego zdataam do gimnazjum do pierwszej klasy. Uczyłam się bardzo dobrze i chciałam się uayć. Dla holomistów były bardzo duze przywileje i mnie gmima zasferowata stypendium tyllis obyem chodziła dalej do średniej szkoły. Gmina zapłaciła już napróbł za trzy miesiące nauki w gimnazjum w Borszczowie po 27 złotych. Pomierz z polskich dzieci na wschodzie nie miał po prostu kto chodzić

do szkoły i stypendium było gminne nie wykorzystane i właśnie z tego stypendium dopiero ja skorzystałam. Ale tylko raz stałam chociaż do gimnazjum od 1-go września, a raziej od 3-go, już po wybuchu wojny z Niemcami i chodziłam do 10-tego lutego - do wyjazdu na Syberię.

Najpóźniej w gimnazjum naukę miałam w języku polskim do feni zimowych. Rosjanie wprowadzili wkrótce język rosyjski obowiązkowy już w październiku po wejściu.

Chodząc do gimnazjum mieszkałam na stacji u państwa Dmetrechich. Jest niedziela 17-tego września. Godzina czwarta rano. Bratni nas sąsiad - pracownik magistratu i mówi do p. Dmetrechich, że wojna, że Sowieci bez wypowiedzenia przekroczyli granicę w Kownie, która od Borszczowa była położona 18 kilometrów, a od naszej kolonii tylko 6 kilometrów było do rosyjskiej granicy. Ten pracownik mówi, że Rosjanie jadą na Borszczów - cała kolumna wojsła rosyjskiego. I zaraz słyszemy - to było ciemno, onieśmielone strąty. W Borszczowie znajdowała się jednostka wojsła polskiego. Nie wiem, czy to była piechota, czy artyleria. Od strony Kowny już słychać strąty. Pastrelali dłuższy czas - takie pojedyncze - i zaraz słyszemy ciężki huk, takie gromot. Ponieważ sroga znajdowała się od naszego domu jakieś sto metrów, a to już pierwsze wstrząsy mały. Właśnie wjeżdżali Sowieci. Myślimy się porzucić. Nie wiemy co robić. Płakać, czy co robić. I wkrótce ludzie na całym tym osiedlu w Borszczowie. Później ten p. Ostrowski - pracownik magistratu tylko się pożegnał z nami i powiedział, że on wyjeżdża za granicę do Rumuni, że wkrótce jadą na Ławonę, że pracownicy starostwa już wkrótce wyjechali samochodami. Ale on się nie wahał z nami, ponieważ przyszedł do domu pożegnać się z

rodinę i pojedyną rowerem. Przed tym wyjściem czy innymi drogami uciekali do Caleseruyk.

Nastaje rana. To była niedziela. My idziemy do kościoła na dzieńniętę na młochierangę mszę. Idziemy z tym p. Dmetrechim. Tośmy całe pół godziny stali na kryzodce, ponieważ to wojsko jechało i jechało i nie chcieli nas przepuścić w ogóle i nie mogliśmy przejść na drugą stronę. Następnie już jesteśmy doszli najpród do gimnazjum, ponieważ rano parami szliśmy do kościoła - codziennie. Przed nauką do kościoła szło się na modlitwę, a u niedzielę na mszę. Poszliśmy oczywiście do kościoła. W kościele w przednich ławkach i jałe wygłosili parę słów z takim przejściem co nas spotkało, że to już jest drugi rabob Polski, że drugi najzdica, że Niemcy z jednej strony, a Rosjanie, Sowieci z drugiej i już nie mamy Polski.

W kościele zrobił się taki ptasz! Kościół tyłko jedynie szlochali. Ani śpiewu nie było, ani nic. Tyłko jeden szloch przez całą mszę. Później myśleliśmy. Księżdz nam tyłko zapowiedział, żebyśmy wszystkie naszyjki, tarcze i jałe harcenskie odznaki mieliśmy, żeby wszystkie wszystkie pozysać z ubrania, ponieważ Rosjanie mogą nam to odbierać i niszczyć, więc myśleliśmy najpród pod kościołem zrobili i rozsiadaliśmy się do demob. Pan Dmetrech, u którego byłem na stacji, bardzo dobre rozmawiał po wyjściu, więc po potudniu znów wybraliśmy się - jego dwójka dzieci: Janus z trzeciej gimnazjalnej i Jedrek z pierwszej gimnazjalnej i u oczywiście myśleliśmy na miasto, żeby porozmawiać z żołnierzami wyjściowymi. Już wtedy ta cała awata przejechała. Już pojedynnie tyłko samochody jechały z żołnierzami - samochody odłunty. Już tamnie p. Dmetrech podszedł do nich i zaczął po wyjściu rozmawiać. Ci żołnierze bardzo się odnosili do nas kulturalnie i wtedy

dopiero poradzili, że nie jesteśmy agresorem, że myśmy przyszli wam na pomoc, żeby Niemcy nie doszli do Moskwy, więc myśmy przyszli na pomoc Polsce. My tylko wstrzymamy napór Niemców, oddamy wam Polskę i my się cofniemy na swoją granicę. Tak żołnierze do nas mówili i gestowali papierosami, cukierkami, i w ogóle to pierwsze wrażenie było takie pozytywne w stosunku do żołnierzy rosyjskich.

W poniedziałek, tj. 18 września profesorowie i dyrektor zebrali nas w śnielicy i poradzili, że to jest najzard, po prostu okupacja Polski przez Sowieć, że tak Niemcy jak i Rosja doszli do porozumienia, żeby Polskę podzielić między siebie, żeby przestała istnieć Polska. Myśmy w to oczywiście nie wierzyli. Bez walki, bez wojny? Myśmy tak byli patriotycznie wychowani, że myśmy gotowi byli walczyć jeszcze wtedy z naziściami. Zaśleliśmy innej paczek na tych żołnierzy. Każdy z nas, każde dziecko posiadał z tą butelką benzyny pod te czołgi jak mówili Orłota. Tak byliśmy wychowani w patriotyzmie, oddaniu dla Polski. Kto to co teraz mówisz...

J tak było z dnia na dzień coraz gorzej. Pokonywali Rosjanie co potrafili. Dyrektora aresztowali w pierwszym tygodniu. Zabrali go. Żona dawała dyweta się. Ani słowa nie powiedzieli gdzie i na ile go aresztowali.

Jeszcze wróć do pierwszego dnia. Na strażnicy było paru naszych żołnierzy rabitych. Bronili się. Pot godzimy wstrzymali całą sznur tych czołgów. Osiemnaście żołnierzy pot godzimy ostrzeliwato czołgi rosyjskie, ale było ich kilku rabitych i tak leżeli przez całą niedzielę. Następnie w niedzielę 17-go, już pod mięć ludnie rabrali wstoki tych żołnierzy.

Ale z kolei ludzie napadali na te kosary. Rosjanie mi zabrali
 li, bo nie weszli do kosar, tylko przejechali i pojechali dalej,
 a polska ludność - się miśteby tacy, że pracowali, co się dało z ko-
 szar. I kultur, żywność, piństwo, umundurowanie, wszystko robo-
 wali. Moja rodzina - ci państwo Dmetreccy - to była na takim po-
 ziomie kulturalnym, że w ogóle mi mogli nato pomóc, chociaż
 było niedaleko do tych kosar nie posli po nic, a raczej jenne
 ptakali z zaku, że tę Polskę już się brabi. Może to do przechowania było
 wąskie, ale się okropnie chiatło. [Mys'my myśleli] dlatego oni to gra-
 bię, że powinno było wejśćo zproszeniem nasie przyjsć i to spozytko-
 mać. Bośmy w ogóle mi dawali wianę, że na tym się skortuy, że
 się racenie okupacje od chwili tego wejścia Rosjan 17-tego wnes'-
 nia.

I dalej nauka w gimnazjum. Wprowadzenie języka rosyjskiego.
 Chór zaraz utworzyli. Jakipan Gierelt był - żyd, historyk. Miał
 jenne historii do 17-tego wnes'nia, a dalej osobnie miał s'piewu.
 Historię już zlikwidowali. Malarstwu oczywiście do chóru, bo bardzo
 dobre s'piewatam. Pierwszą naszą się elichynawodstę w języku ukra-
 ińskim nauczyli. Później w rosyjskim i pieśmi dużo. Także na
 święto rewolucji październikowej już występowaliśmy w jakimś
 tam klubie dla żołnierzy radzieckich, dla ludności i rodzin żoł-
 nierzy jako chór gimnazjalny. Bardzo ładnieśmy s'piewali, ponie-
 waż melodie ukraińskie, rosyjskie są ładne miśteby. Na głosy
 s'piewaliśmy.

Ale wróć do tego profesora p. Gierelta Pierwsy wnes'nia. Niemiec
 już bombarduje nas od zachodu. Ja postępitam do gimnazjum.
 Driedo chłopów, robotniare. Nie miałam jenne książek. Historię
 przede wszystkim mi magłam dostać. Trzej dni w szkole - mi nau-

czytałem się historii (...) Wskazałem, usprawiedliwałem się (...). On od razu, że
jestem ze wsi, bo nie miałem mundurka granatowego z naszyw-
kami niebieskimi, tylko chodziłem do gimnazjum w marceńskim
mundurku. On się pyta: A skąd ty pochodisz? Ja mówię, że z
Krynicy z kolonii.

- A rodzice troje? Pochodzenie.

Ja mówię: Na gospodarstwie. Hyc profesor mawiał zawsze:
To ty, dzieci chłopskie przyszłaś do gimnazjum mawieć się?
Chcesz być paucą? A kto będzie gnój rozrzucał?

Ja usiadłam z wrażenia. Rozplakałam się. Jak byłam mała
nieśmiała i naiwna, tak płakałam do samej śmierci. Dla-
czego ten profesor tak powiedział? I byłam pewna, że mnie wyrzucą z
tego gimnazjum zaraz (...). Jak to była niesprawiedliwość. I pierwszej
raz w życiu zbuntowałam się przeciwko tej niesprawiedliwości, przeciwko
wyszłemu w tym gimnazjum. I zacząłam porównywać dzieci. Przed-
mnie siedziała taka córka wrońskiego gimnazjum. Ona tabliczki mno-
żenia nie umiała, a była w pierwszej klasie (...). Jakie inne dzieci,
przeważnie było więcej niż połowa żydowskich dzieci. Oni nie umieli
czytać. I Polacy takie same. Miałem coś w ogóle nie było w gimna-
zjum. Oni się mawiali! (...) Nie miałem książki do języka niemie-
ckiego, to pauci profesor od niemieckiego przyjechał (...). Dala mi
adres, żeby do niej do mieszkania przychodziła po tę książkę (...).
Miała jedną córkę, która nie zdawała drugiej matury (...). Jej matka,
pauci profesor taki dobre się prowadziło, że nie musiała się dalej
leżać. Pauci profesor nie było, więc ja o przedpołudniu u siebie
A w pokoju, jak podsłuchawałam tą córkę z całym towarzystwem
(...) co oni tam wyśpiewywali. Jak rozrzucałam za kotarę, co oni
mieli na stole, jakie jedzenie, to była zgroza. Jakie śpiewy,

jalu murylka! A ja o tym czytalam w księzkach jedyni i topi-
 tam się w księzkach. O takim życiu czytalam i pomańtam to życie
 dopiero w Borsucowce. Idalej się zbuntowalam jenne gory, dlatego
 taka miłoność jest na świecie. Dla nego optymaisze wszystko, a
 inni tacy zdolni, takie Janki Murylenty i nie wychodzą na ludzi,
 giną, rakuują swoje talenty w ziemi. A myślałam, że ja się muszę uayd
 (...) że kiedyś będę musiała zdać z tego sprawozdanie przed Bogiem,
 jak użyłam swoje talenty (...). Byłabym o koscie do miłego mi dobie.

Wojna. Dochodzilam do ferii Bozego Narodzenia. Później ustanowili
 trzy klasy, nie takie pierwsze tylko piąte 10-letni rosyjskiej i
 powstały trzy klasy piąte z rosyjskim językiem niemieckim,
 ukraińskim i żydowskim. Ja oczywiście zapisalam się do kla-
 sy z językiem niemieckim rosyjskim. Ukraińskiego mi nawiadilam
 nie lubilam i dotychczas mi nawiadilam, nie lubię, bo Ukraińcy byli
 sprawcami wszystkiego tego, co nas spotkało. Tego Sybiru i res-
 tania. I myślałam się w klasie rosyjskiej. Oczywiście wszystko ro-
 zumialam, mój bardo słabo mówiłam najpród, ale profeso-
 rowie pobiasali mi, bo i tak wiedzieli, że chociaż kolonisty krótko
 pobędnie w szkole. Przeważnie niemieckimi byli Rosjanie i
 Ukraińcy i oni wiedzieli, że nas wreszcie czy później i tak wywożą.

10-go lutego. Sobota. Również rano. Deportacja kolonistów.
 Myśmy się oczywiście dowiedzieli już później, choć śmieję, jak
 szliśmy do kościoła. Przez Borsucowce cały sznur sam jednie
 z ludźmi ratadowamy. Z dziećmi, ze starcami. A śmieję,
 mój siarczysty, zawierucha. I ci ludzie jadę przez Borsucowce.
 Nie wiedzieliśmy kto to i gdzie, dopiero później dowiedzieliśmy się,
 że to osadnicy z kolonii. Myśmy w ogóle nie przypuszczali. Myśleli-
 śmy, że idą na coś nowego, tylko gdzieś przesiedlają. A nasze ko-

lonia, nasze rodziny porostaną na miejscu. W męskiej burii było dwóch kolegów. Jeden z naszej kolonii, chodził do drugiej gimnazjalnej i z sąsiedniej kolonii, Trarar, gdy te szuny szły z ludźmi jechały przez Borzard, ci chłopcy mówią, że ciekawe, czy nasze rodziny porostają w miejscu, czy nasych też nie wyrzucą.

Jadek Faracik zaraz wziął karty i 18 kilometrów wybrał się na tę naszą kolonię dowiedzieć się co z naszymi rodzinami. Pojechał w sobotę przed południem. Wrócił w poniedziałek o południu - 2 dni i 2 dni jechał 18 kilometrów. Oczywiście musiał się chować przed Ukraińcami po ukraińskich wioskach i nie dojeżdżając do swojego domu zobaczyć z ok. 50 metrów Ukraińca chodzącego po ich posiadłości, po podwórku. Więc jest wiadomość, że na kolonii nie ma nikogo ze znajomych, z nas kolonistów, tylko że nasze rodziny też wyrzucione, tylko nie wiedzieliśmy gdzie.

Przez te 2 dni, sobota, niedziela, dzień i noc pisałam co z moimi rodzicami i rodzinami. W poniedziałek kolejarze nam powiedzieli, że transport z Kiszynowa, a nawet z Giermahobli, w której był ten transport scalony, że transport będzie przejeżdżał przez Borzard o drugiej godzinie po południu o poniedziałek. To od soboty stali w wagonach nasze rodziny aż do poniedziałku, w poniedziałek ruszyli. Gdy się o tym dowiedziałam, biegłam, po śniegu, po mrozie padałam, leżałam, pęchałam na stację myśląc, że zatrzyma się pociąg i ja wskoczę do wagonu do rodziców, rodziny. Nie dostałam ze 30 metrów do stacji, a transport tylko mi mignął przed oczami na przejeździe. Cały transport, wagony lroniali z pięcylkami, z tymi kominkami nad dachami wagonów. A w tym transporcie

tylko być jeden kryk, płacz i śpiew. Śpiewali „Serdecna Matko” to zapomniałam. I płacz i kryk. Tam między innymi był i kryk moich rodziców, mojej matki. Ja upadłam i tak leżałam sobie na ulicy, ponieważ mi było wszystko jedno. Tylko myślałam, jak oni mogą w takiej chwili śpiewać, nawet „Serdecna Matko”. Dlaczego oni śpiewają? Dlaczego nie walą w ten wagon? Dlaczego nie odbijają? Dlaczego się nie buntują? Dlaczego się dali zamknąć? Dlaczego jedzą?

Tak się sama buntowałam. Znowu.

Ktoś mnie podniósł i znalazłam się u jednej paui u Borozowie. To była paui również rosyjskiego, która nie miała dzieci. Wzięła mnie, odmorziła trochę, bo nie przemarzała całkiem, nakarmiła. To było w poniedziałek na wiecór 12-tego lutego.

Mówi: Nie ujawniaj się, bądź ze mną. Ja cię wezmę za córkę. Nie mam dzieci. Będiesz moją, bądź ci dobrze. Nie płacz. Nie przyrzekaj się, że jesteś córką kolonisty. Będiesz u mnie mieszkać.

Ja sobie nie dałam nawet wspomnieć. Tylko z powrotem do burry do sióstr, ponieważ mieszkaliśmy wtedy już u sióstr zakonnych w burrze żeńskiej, posłam, bośmy z tymi kolegami ustalili, że we wtorek rano idziemy na NKWD, zgłaszamy się, żeby nas zabierali i wywozili razem z naszymi rodzicami. Będą pojedwali nasi rodzice, żeby nas wzięli w ślad za nami.

Itale wiecór w poniedziałek godzina osma-dziesiąta pod żeńską burzę podjeżdżają samie z żołnierzami sowieckimi z cyrkiem i obydwoj kolechy już ze swoimi teoriami, walizkami. Żołnierze wśród. Siostra zakonna go puszcza. Odczytał moje dane osobowe i zaczął mnie się zabierać. No więc już wiedziałam, że oni sami nas zabierają, że się nie musimy zgłaszać, że oni

już wiedzieli o nas i nas rabirają. Siostry rationne w płacie, ko-
lerantki pracują. Ja już nie płakam. Już mnie było wystar-
czo jedno. Zebrałam się i w nocy nas zawieźli na stację PKP.
Znowu przed transport, który miał ratadowany osadnikami z
Monasterysk. Otworzyli jeden wagon, wpakowali nas tam ze
swoimi rzeczami. Żołnierze mnie podradził. Ci chłopcy wsta-
cyli sami. Ja myślałam, że to nasza rodzina. Zobaczy-
łam obcych ludzi - znowu w płacie. Znowu płacz, łzy.

No bo gdzie pojedę, z kim? Z obcymi ludźmi, których nie
znam? Transport ten ruszył w nocy z Borsucowa.

Takie jechaliśmy przez kilka dni z tymi obcymi ludźmi aż
do stacji Husia tydzień na granicy polsko-radzieckiej.

Dojechaliśmy do granicy. Znowu przysli żołnierze sowieccy
i nas trójkę dzieci wytłoczyli na peronach na stacji u Hu-
siatyńcach. Kazali nam czekać. No więc my nie mamy dla-
czego. A byliśmy bardzo głodni, bo w wagonie co najmniej tydzień
jedliśmy, to nas karmili ci Polacy w wagonie. Myśmy nie mie-
li nic do jedzenia. Głodni jesteśmy. Ci chłopcy - dwaj kolechy
wyruszyli miśdr na miasto, żeby coś zdobyć do jedzenia.

Takie panie przysły do nas, do mnie ona peronach. Znowu
przynieśli jedzenie. Również nas namawiali, żebyśmy nigdzie
nie jechali, żebyśmy wreszcie się po mieście. Uciekli po prostu, a
my jedliśmy gdzie nas sowieci porozą. Ale myśmy nawet stu-
chać nie chcieli, tylko jechaliśmy, co z nami zrobisz to będzie,
aby tylko do swoich rodzin nas dotęczyli.

W nocy znowu przysli żołnierze i kazali nam się zebrać.
Idziemy, idziemy stacją kolejową między wagonami. Znowu ot-
wiera wagon i nas ładuje do wagonu. A w tym wagonie radie-

czy żołnierze sięchają na Tawdach jeden koło drugiego - tak rzdami
 i trzymają obok siebie karabiny. Inas między tych żołnierzy tak opa-
 nowali. Jedniemy z tymi żołnierzami rosyjskimi. To jeszcze gonej
 plakatami wtedy. Nawet na oczy nie widziałam. Tak było
 parę dni. Na jednej stacji znenu zatrzymali nas i nam kazali
 się wyładować. Żołnierz nas prowadzi. Również to była noc. Ci-
 mno, nic nie było widać. gdzie nas przewiedli i dokogo. Znenu
 koło transportu przechodimy. Ten świeci sobie latarką po wago-
 nach. Patrzy numer 1, 5, 10 i narencie otwiera wagon i mówi
 po rosyjsku: Matko przyprowadzitem ci córkę. Ja patrz a tu
 moje mama. Wtedy to już był płacz, łzy, ale i śmiech, i radość.
 Wtedy chodby już na koniec śniata. Już wcale mi nie było szkoda,
 że jedniemy. Chciałam jechać jak najdalej, chodby na krętyc.
 Niidzi nas wiorą, gdzie chod? Brunt, że jestem razem z mamą,
 z rodzicami, roduistrem. W tym wypadku to była naprawdę
 dobra wola Rosjan. Ni inem czy NKWDistw, czy kogo, że nas nie
 powieili gdzieś osobno do domu diudka rosyjskiego. Wtedy już bys-
 my byli zginęli, chod w pamięci tkwito nam szod pochodimy i jak
 się narywamy. Mysmy byli mi dali się, żeby nas przerobili na rusycysty-
 kę. Ale już z rodzicami to mi było mesoto i dobre.

Jechaliśmy od potony lutego aż do potony marca. Najwięcej
 w nocy. Jedniemy, jedniemy, jedniemy a móż siarzysty. W krowia-
 kach, wagony, jakie były wiadomo, to już zrentę masy resbawców
 opowiedziaty. Picyli na środku, diuwa w podłochie, ściany wagonu
 oszroniane. Błona, wlosy prymarują w nocy, że trzeba było powoli
 wlosy odciągnąć od ściany. Tak było zimno. To był luty, a już rym
 dalej w głąb Rosji to tym mroz były większe.
 Tak dojechaliśmy do swojego celu podróży, do swojego - Rosjanie

mdoż - zdies' wasze miasto. To było gdzieś po 20 marca w sobotę przed Palmową Niedzielą. Starsi ludzie to umieli sobie to obliczyć z księżycem do nabożeństwa. Tmdoż - zdies' wasze miasto. Więc my się cieszymy, że będziemy chociaż w mieście. A to „miasto” to było „miejsce” tylko, a nie miasto. Wyszypali nas z wagonu w lesie, w tajce. Śniegi wzięto na ciotopa. Jenoże wzięto, bo gdy się z drogi utartej szło tylko krok na bok, to się już utopił w śniegu, gdy nie powrócił krok do tyłu na twardą drogę, to tak zamarł. Takie były śniegi okropne, 3-metrowe śniegi. To był Ałtajski Kraj, rejon Barnaul, wieś Sidorobka. Nas wyrzucili do baraków w tajce. Nawet nie mierzyliśmy na tej wsi, na tym uroczysku, tylko w baraku. Jeden barak był ogromny i tam było kilkadziesiąt rodzin nas Polaków. Były tylko drzwi wielkie, ogromne sale przez cały barak. Każdy miał przyrędo do spania drewniane, na jedną osobę przypadała jedna deska. Także myśmy mieli takie ctery przyrędy wbite po jednej desce na osobę i tak spaliśmy jak ślepie jedno tuż drugiego, ale tym lepiej, bo było cieplej. Pościel mieliśmy jeszcze z Polski, ale pościel w krótkim czasie poszła na wymianę na ziemniaki, na chleb, bo przecież tam był głód. Chociaż, jak przyjechaliśmy to było wszystko w szlupach, w magazynach rozsypanych. Wszystko można było dostać, ale nie było pieniędzy, bo zanim nas posłali do pracy, zanim dostali pierwsze pobory, jakieś raliuki, to nie można było kupić tego wszystkiego. W 1940r. w Rosji było całkiem dobre. Białe chleb, kasie, tłuszcz, masła, sery.

Takież ma pnieta. Przyta Wilhanoc. Tydzień po naszym przyjeździe. Niedziela. Tam także oczywiście służyło - roszkowanie -

to ludzie nie pracowali - dzień' oddycha. A mój ojciec był bardzo do-
 brym, racnym człowiekiem. Umiał grać na skrypcach i wziął
 skrypcę ze sobą. Śpiewać umiał i bardzo lubiał. I myśmy tak
 przy ojcu wysłuchi to odniechwały - śpiew, muzykę. I jak przy
 sędzi ten dzień wiliwanocy wszyscy z baraku się zeszli, ile się
 mogło umieścić do tej naszej sali i bliżej naszych przychod. Ojciec
 zaczął grać na skrypcach, "Wtedy nam dzień' dzień nastat".

Ojciec grał, ludzie zaczęli śpiewać, a później w korytarze. To chyba ten
 barak się unosił w powietrze z tego korytarza, płacem, lamentem!
 A ojciec grał dalej na skrypcach, bo ojciec wtedy nie mógł śpiewać, ale
 grać mógł. I na ten moment przychodzi pomocnik NKWD, który miał
 nas pod swoją komendaturą, ponieważ byliśmy pilnowani. Dwa trzy
 dni komendant pomocnik NKWD przychodził i liczył nas wszystkich
 czy ktoś nie uciekł. Komendant wchodzi a tu wszyscy płaczą,
 korytarze, ojciec gra na skrypcach. Ten komendant tylko mówi:
 Co się robi? Co my robimy? Uspokój się za głowę i uciekł z tej sali.
 Na drugi dzień ojca wotają do kantonu na dywanik. I mówią, dlau-
 go ojciec to organizuje. Dlaczego wszystkich gromadzi razem?
 Ojciec był dość wykształconym i wiedział, jak do nich się odnieść
 z kulturą. Powiedział, że absolutnie, ludzie sami się zeszli, a ojciec
 lubi grać, że bez skrypcy nie może żyć. I sobie tak zagrał, a że lu-
 dzie schodzą się, to ojciec nie sprzeczał, nie prosił nikogo.
 Tak z biegiem czasu poznali, że ojciec jest dobrym, kulturalnym czo-
 wikiem i roboc ojca nic im nie naradzili, żadnych represji. Nic ko-
 mendant im powiedział, a już był wywołany na wyspy szerebel NKWD -
 do majora. Ale ten również nic im nie powiedział ojcu, bo ojciec politykował
 się nie zajmował. A później ojciec mówi: Ja lubię grać na skrypcach,
 najpóźniej zagrałem pieśni nabożne, a później grąłem im do śpiewa,

do śpiewu i tańczenia tauryta. I tym samym ojców się obronił, bo Rosjanie jednako lubią kulturę, śpiew, tańce. I wiedzieli, że jak będziemy śpiewać, tańczyć, to nie będziemy myśleć o czym innym. Nie będziemy myśleć o polityce, o Polsce itd., że się rajmyśmy wzniesły.

Komendant zaczął tłumaczyć, żebyśmy tańczyli i szła do szkoły. Mnie od razu też zapisałi do szkoły, żebyśmy dostali też przychiał chleba-pajoch, chociaż chodziłam w kratkę do wsyjskiej szkoły.

Bardzo ładnie rysowałam. I rysowałam sobie tak z nudów rysować ze zdjęć. Narysowałam stryjka. A w swojej mairnosci nie wiedzieliśmy - mieliśmy bardzo ładne zdjęcia stryjka naszego i mundurek, a on służył w Ostrogu nad Floryniem na Wołyniu w specjalnych służbach tzw. dwójce - ja nie wiedzieliśmy o tym i go odrysowałam ze zdjęcia. Komendant NKWD zobaczył to zdjęcie. Pollepał mnie po ramieniu i nic mi nie powiedział. A na pewno taki komendant NKWD, major wiedział, jak to umundurowanie jest. Strzyjek nasz był komendantem w Ostrogu. Ale on w 1938r. wiedząc, że wojna wisi na włosku wyjechał z Ostroga przeniosł się do służby w Kralowcu. I w Kralowcu porostal. Jak myśmy wyjechali w 1938r. na wschód, to strzyjek wówczas mówił: To ja uciesze z parony Wilha o myście jemu klesli. Ale wreszcie mi było między nami korespondencji. Pisał tyllis podzwierzenia s'ojteane.

Ja narysowałam te portrety. Rysowałam z taliego obrazka s'ojtego z k'nyseculi do naboru do wojska. Malowałam, rysowałam obrazy s'ojte. Wierszaliśmy w baroku po s'ajie mek, bo przecież nie było żadnego obrazu, nie było się do czego modelić. To się podobowało NKWDziści, że jestem zdolna. Mówi: Fys' powinne iść do szkoły, powinnes się uczyć. My ci myślemy na uniwersytet. Wyuczymy ci i z ciebie będą ludzie.

Jak mnie namawiał. Nawet sam major NKHD. Je mu odpowiednia-
 tam, gdy mnie raz wezwat do kantoru, zebym szla do sily do Ber-
 nauka. Je powiedzialam, ze gdybyście popolsku mnie uayli, je
 bym posla na piechoty do tej sily, a po wyjezdu je by mi chę-
 uayc'. On mowi: Po co ci polski jezzyk, przeciz Polski nie ma i jak
 ncha nie widisz tak Polski nie robacysz. A je mowi: Ncho robisz,
 udno namecoum i wem, ze je mem. Jak samo i Polsky mamy, tyl-
 ko ze ja nie widzimy, ale Polacy sa i jezzyk polski jest. A polki sa
 Polacy, to i Polska jest. I Polska musi byc. Jak powiedzialam
 do majora NKHD. A major pollepat mnie po ramieniu tylnu i
 powiedzial: Ech ty glupaja balina. I tyle mnie zrobil, Jak by
 ty represje, A jeszcze raz mi Humacyc', ze Polski nie bedie,
 bo was Anglia i Francje sklamali, wciagnyli w wojne, obmanuli - po-
 wiedzial po wyjezdu - mieli przyjsc wam z pomocą. A kto wam
 przynedi z pomocą? Myslmy was oswabodili tylnu, a mi Anglie.
 I wam powinrudie byc wdziejami - tak Humacyc' mi - was spnedeli,
 wari panowie was opusili, uacili - udneli do Anglii, a was zostawi-
 li samych. No, z jednej strony to mu przyrzecoum majs. Bo w horku
 tak bylo. Webrali manatli i uacili pmer Zalesnyli. A masy
 zostawili. Polalios, zornierzy i woystwid. A podniej Rosjanie co
 chcieli, to robili. Zentq to mi tak Rosjanie jak Mlneintcy. Preciz
 Mlneintcy przeprowadzili plebisyt do grudnia 1939r. i glosowali,
 co maja z osadnikami robic i przeglosowali, zeby ich wywiec'.
 Stalin, zeby miec z gotowy konflikt Mlneintsko-polski o te zie-
 mie wschodnie, o Mlneinty, Jednodnie, wyrobil was. Wrag
 do siebie. I w horku dobre zrobil, poniewaz myslmy umilnyli
 tego, co by was bylo niedobrze spotkalo. Pres', mordy, wojna, bo
 przeciz byśmy nie chcieli biernie, zeby Mlneintcy was bili, tylnu by-

smy rdzniej się bronił i by była wojna. Wic Stalin się bał tej współpracy między Molotowem a Ulmanowem i dlatego nas wywrócił. W ogóle mi mam pretensji do Rosji, tyłko mam i będę mieć do Ulmanowa. I to jest właśnie ta druga strona medalu. Dlatego nas wywrócił. Żeśmy byli Polakami, żeśmy byli elementem ranfanym, bo wyjeżdżając na kolonie każdy musi mieć opinię mieszczewca. Był jałuzgost' mi puszcili na kolonie, żeby mieszkać przy granicy, taki jak myśmy mieszkali: 6 kilometrów od granicy rosyjskiej; 8 od ukraińskiej granicy. Tam musi być element niepewny, wufany z Polaków i dlatego Stalin nas wywrócił. Ale ochronić nas od śmierci, od tych ukraińskich rewolucji. To są niezbita dowody. Tego tego do mi do ciebie ten niepewny wąsko myśli i nie myśli powiesz. Czy byśmy byli przesłani na Podole? Przecież Ukraińcy już mordowali w 39. roku. Tyłko wyszedł celnym technikami, że śmierć za śmierć. I na dwóch zabitych osadników w kolonii Wathowa sąsiadnie nasze kolonie - dwóch Ukraińców wystrelali żaraki publicanie w ukraińskiej woj. Na oczach Ukraińców. Wtedy wstrząsali te mordy ukraińskie, Ukraińcy to byli i są bandziory. A ci Ukraińcy, co rozmordowali naszych osadników, to oni się przynęli Sowieciom myśląc, że otrzymają pochwały, medale za widzenie. A Rosjanie ich zaraz amentowali i w parę dni sąd wojenny i rozstrzelali na oczach wszystkich innych Ukraińców. Rosjanie w ogóle nie dali, żeby było jakichkolwiek wątków, tyłko żeby był spokój. Sowieci myśleli, że broni, że widły, topory, a ukraiński Ukraińcy na nas się wyłamali i niepodali. Przecież na naszą kolonię Ukraińcy dwa razy rebelowali się z całą bandą. Już się rebelowali i mieli wszystkich mordować. Od pierwszej do ostatniej oso-

by. Sca ranli do takiego polowego. p. Jurczynyna - Ulmeintce, kto-
 ny był polowym w majątku diudica poprzedniego i on mieszkał
 właśnie na naszej kolonii. Ci bandyci ranli do niego myśle-
 że ten ich poprze w tych zamierzeniach. A ten Jurczynyna mówi: Ky z
 widkami jesteście, z łoposami, z nosami, ale koloniści mają broń.
 Wojscy mają broń. A u Krywoneli na samej górze, z terenami kole-
 jowymi - ten Krywonel ma karabin maszynowy. Wystarczy, żeby
 on nastawił ten karabin - po ulmeintce poradził - i wszystkich
 was Krywonelę wystrzela jak kałki. Tylko czemu to?

Ta Ulmeintcy się przestraszyli i dwie razy się myśleli z tego najście
 na naszą kolonię. Więc gdyby nas nie wyrzucili na Sybir, czy
 byśmy przetrwali, nawet dożyli tego 1941r., tej wojny niemiecko-rosyj-
 skiej. Absolutnie by nas Ulmeintcy wymordowali. Albo co gorszej.

Choć Rosjanie mi dali - Ulmeintcy ginęli z każdego Polaka zamo-
 domowego - ale później, gdy wybuchła wojna niemiecko-rosyjska,
 przecież Niemcy dali broń Ulmeintcom do rąk! Żeby mordowali Po-
 laków! Resztki Polaków, którzy porostali na tych ziemach wscho-
 dnych, na Podolu. Ja w 1943r., gdy już narywałem do mobilizacji
 do wojska, do 72-roskiej Armii, do sił - wtedy otrzymałem jeden
 jedyny list z Krywonca od koleżanki. A pisałam do niej
 kilka listów. Ona miała mój adres na Syberii. Otrzymałam
 od niej list - to była mijska Bronia Baginiska - ona pisała, że
 wy jesteście szczęśliwi, że nie wchicie, nie stracicie tych Ulmeintców.
 Że cierpieć głód to można jeszcze przetrwać, ale jesteście pełni życia.

Oni, pomimo że oni byli Polakami z chęcią przedkładali uwodzonych
 tam na Podolu, oni już trzy tygodnie siedzą u Borszerowie na stacji
 i czekają na transport do Niemiec. Wyjeżdżają dobrowolnie do Niemiec
 ponieważ Ulmeintcy mordują od pierwszego Polaka do ostatniego.

Nawet rodziny, które były mieszane - Polaki z Ukraińcami się ożenił
czy odwrótnie, to tę właśnie potęgę zawordowali, że nawet męż-
żona Polkę musieli zawordować, albo odwrótnie: żona ukraińska
swojego męża Polaka Ukraińcom bonduronom i go zawordo-
wali.

Więc ja mówię, że stonary będą dzielnicy i dzielnicy Bogu i Sowieta, że
nas wywiedli, bośmy wszyscy przesyli, Bogu dziękuj. Było głodno, chło-
dno. Cierpieliśmy głód nieopisany, o którym wszyscy już wiedzą.
Jemu słęcało kusieli z głodu. Jacy byliśmy głodni, że uborik ...
Kto mi był głodny, to nie wie co to znaczy. Jaki byliśmy tacy gło-
dni, to wreszliśmy w tę tajgę pod barak, napieliśmy się wody - tam
woda była dżdżowa, stawy, jeziora, ryby, bogactwa w tym leni.
Tośmy się najedli tej bylejakiej trawy, talnie były pudki - po ro-
syjsku się mowało - w środku puste o śladowym smaku. Na-
jedliśmy się tego, aż nas zaczęto mdlić i popiliśmy wodę i żeby
nam było weselej zaczęliśmy śpiewać. Śpiewaliśmy polskie, ro-
syjskie piosenki, że aż echo miasto kilometrów. I jakos było
nam wesoło.

Byliśmy jedynie w jednym miejscu. Zawiezli nas na tę Sidorowską
i z powrotem wróciliśmy stamtąd. Mój ojciec powiedział, że jak
nas wywiedli bez sądu, bez skazania, jesteśmy niewinni, to
nie będziemy nigdzie się stawać, tylko jak nas przywiedli, tak
nas muszą wrócić. I nie ruszamy się nigdzie. Warunki było
we były okropne. Przed wszystkim w czasie wojny niemiecko-
rosyjskiej. Wtedy brałomoto wszystkim. Głód, nuda i ubóstwo.
Lecz gdy powstała nasza ambasada polska w Barnaulu
ratowana przez męża Sidorowskiego i Andersa. Była taka
placówka dyplomatyczna w Barnaulu. Wówczas byliśmy

już rejestracji. Odnajmyśmy z Barnaula z bary amerykańskiej prowianty suche: cukier, różne konserwy, mleko w proszku, masło, mchosore, bardzo dobre zupy w proszku. Już nam się warianty naprawde polepszyły. W 1942 r. gdyśmy byli zwolnieni spod komendantury - wydali wszystkim dorosłym ludziom udostowierzenia talii karty stałego pobytu. Wtedy mogliśmy wyjechać w dowolną miejscowość. Już nas nie pilnowali. Po zorganizowaniu armii Andersa mój starszy brat, miał wówczas 24 lata, to on się wręcił do tego wojsła polskiego. Mówił, że on nie wytrzyma dalej, chociaż mu rodzice odmawiali. Z kolegą wybrał się z Barnaula na puchotę do Taszkentu. Bo było podane do publicznej wiadomości i talie traciły po urastkach, żeby młodziestwo myślał się zgłaszać i wyjechać do Taszkentu - to chyba Karadusow czy Mubelusow. Brat z kolegą umówili się, wzięli do tego worka chleba, sucharów, ziemniaków, talich przygotowanych i pieczonych, żeby się nie zepsuła i pojechali. Pociągami, puchotą. Myślimy ich posreżniali, pytali się nad nimi. Myślimy, że nam miejsce przed w Polsce wobi. Polska odbije Niemcom. Za trzy miesiące brat zjawiał się z powrotem. Armia Andersa już wyjechała za granicę do Francji. Granica zamknięta. Polaków, litwów, które gdzies' wstąpiły w pociąg, to wzięli wtedy do łagru, że to są zdrajcy tej umowy polsko-radzieckiej, że Polacy zdradili i zerwali tę umowę jednostronnie. Ze się udato tej armii wyjechać przez granicę do Francji, tyle wyjechało. Inni polskie radzimy tam się zjednać pod granicą, w te bardzo gorące republiki, że tam maroco ginsli. Niektórzy udato się też przejechać do Francji. Klimat był bardzo gorący. Malanie, tyfus. Całymi rodzinami ginsli ranim wyjechali do Francji. Ojciec mi powiedział: Na miejscu jestem i stąd mnie

muszą odwieść do Polski. Jak postanowić. Brat mówił już po angielsku, żeby go Rosjanie nie wzięli i do łagru nie wyrzucili. Z powodu tego poszedł do pracy. To był 1942 rok.

Predniale i szkoła utworzona w 1942 roku. Polacy wszyscy byli tak dobre zorganizowani. Dużo było naszej inteligencji. Z Hilewiczami była pani kierownik szkoły Irene Machemir. Była z czołwą Hilewicz. Jej córka była dorosła. Również była studentką gimnazjalną. Ona również była nauczycielką. W szkole uczyły jeszcze: Zofia Furkhorst; Maria Terlecha - nauczycielka przedwojenna, ale przy formowaniu się armii Andersa wyjechała na południe do Las Ventas. Szkoła była od pierwszej do piątej klasy. Dzieci było około 80.

Pani Irene Machemir tak była wrażliwa, umiała podejść do każdego dziecka i bardzo dobrze mówiła po angielsku, że oni pozwolili utworzyć polskie przedszkole i szkołę, których mielibyśmy być. Wówczas myśmy już z Barnauks z tej amerykańskiej bazy otrzymywali dostawy. Wtedy już nie było głodu, choć to były lata najgorszego głodu. Przecież tam w Rosji nie było nic. Jak wojna przedła pod Stalingrad, to nie było chleba. Otrzymaaliśmy 200 g chleba na dzień dla pracujących, a mi pracującym mi dostawali jednego przychlebia. A myśmy wtedy dostawali już produkty amerykańskie i to było użyteczne, to było naszym zyciem, serśmy przetrwali ten czas.

Chleb mieliśmy bardzo duży, więcej było takiego starożytnego.

Mieliśmy również, mieliśmy się z p. Machemir. Moja siostra chodziła do IV-V klasy i p. Machemir ją uczyła. Chodziła p. Machemir wiedziała, że je już troszkę tej nauki kinstam w gimnazjum, a wymanatem się jeszcze uważała takimi zdolnościami kulturalnymi

oswobodzonymi. Myślny unęchali sobie w baraku przedstawienia, piśnienki, różne inscenizacje. A ja miałam taką pamięć, ja wszystko miałam w głowie. Ojciec mi podpowiadał dużo. Różne talie scenki, skena. I ja to wszystko przetworzyłam, spinywałam na podziw, chłopcami - talim wronym sobie i młodym. I myślny nawet całe przedstawienie unęchali. Je pisateln scenariusze, reżyserowateln i chłopi myślny polskie. Chłopi starsi przychodili i patrzyli. Ich chłopi przychodzą, to rodnie się ciężyli. Trochę im to przypominało Polskę.

Wroncy chęćli nasze myślny, choć prosił się Bore, jeżeli one były proste i naiwne. Ale zawsze były przyimki do śledy rozjślniej, a z tego wronu się marni Polacy ciężyli, że jednych chłopi mają tego ducha potniotyemego i nie zapominają o Polsce. A śpieliśmy tylko polskie piśnienki i nawet Rosjanie przychodili.

Unęchaliśmy przedstawienie na uwesteln. Je magnateln celę sduły. Jako zmyślnone. Teraz to mnie śmiech bierze, że talie naiwna. Pod tytulem „Na obczyźnie” Pierwsza scena: młodzi zdnymyje martę powołania - powiślni do wojślna. Młodzi polskie ma syberii. Cięży się - w talich miślnach - między sobą rozmawiają. Później już na wojnie są. A to myślny się chłopi popniebiwety ze chłopcami, to oni byli już wtedy pod Leninem, już ich do wojślna wzięli i chłopcami nie było. A wyc już jertelnmy na francie. Ktos' jest renny, ktos' jone listy. Już popieruszej bitwie. A jenne mi było pierwszej bitwy pod Leninem. Nie wchłodziłmy nawet jeżeli będzie strasna. A je myślnem, że byli tylko renni, jone listy, śpieliśmy piśnienki wojenne.

Trećta scena. Jertelnmy w Polsce! Już my wrócili do polskie. Ciężyłmy się. Piśnienki śpieliśmy, talie przedwojenne polskie, co nas tato mój nauczył. I w tej trećtej tato gra na skrypcach. Talie ucięły jest

w tej trzeciej scenie. Już się ogłosiło, już my ochcie' kupili jelicie' cze-
stha - nakuciliśmy z tyłuwy talie 707te - już my syca, najechen.
Talie były przedstawienie. Pnychodite na mi p. Chackiewicz.
Ona się do tego mi wscuata. Myśmy sami to robili, bo gdyby
paui luimownik się do tego wscuata, to byłoby doroste, na steno-
wisku paui, to je mogliby Rosjanie acentarec', ze ona pod-
trzymuje tak Polalub' A nam, dzieciom Rosjanie wogole nic
nie mowili, nie puchedochi, Rosjanie pomimo korzystlo oni
dnie ci uwazali, dzieciom nic nie robili. Oni się tak stawali, zeby
dziećmi było dobre, zeby się uczyły. Wogole nie kuczili dzieci.
Rosjanie pnychodili na te nasze przedstawienia i bili nam browo.

Albo jasetka. Jasetka tośmy cete na Bore Nawochemie odegneli.
Scenariusz, wysytlue te stowa bardzo pamiutat mój ojciec, pomierat
w miodosci chodit po lodzie. Pospisyratem to, a renty, co mi
pamiutat, tośmy dopisywali po swojemu. Prebranie to robiliśmy
jelicieholnie. W drugi dzień świąt mliśmy na ten ucwastek do
hlubu dwie godziny, bo taki śnieg rapedet, ponad metr.
dani i takie konysey przysli, Rozwieriliśmy talise plachaty swoje-
go pomyslu. Nakuciliśmy na mi obratki świąte z Nawochemie
Dzieciatko i napisaliśmy, ze to będą jasetka Nawochemie w
Betlejem. To Rosjanie się pcheli olnamy i chwiermi, ze sale
limowe melle u tym hlubie nie mogte pomies'cic' tych Ro-
sjan. Było bardzo taclue. Jasetka przedej do betlejemskich po-
dobne niż obecne, poniewaz to było na obrupnie i zol byt,
i prejmowaliliśmy się, ze grany te jasetka. I była scopka zro-
biona i Matka Basha prebrona i Dzieciatko ze sumet,
bo lalali nie było, i klered i korzystnie osoby z jasetek.
Rosjanie takie nam browo bili i pronic, zeby to jencze

powodnyć na drugą międzielę, ale drugi raz mi mystewili'smy. Może balis'my się, żeby mi doniosto się do władz, żeby namu później mi zabronili inne stulki mystewić, więc rozeleli'smy mi powtorac'. Wtedy by się potwierdziło. Do tego były też przyspiecili, trodę przytyli do Rosjan i do naszego mygnawia.

Dużi mi odpariedaty za nic i dlatego je się taki wogocytam i ta p. Machimoz mnie później zaangazometā, żeby te dużi najppod przedholsesti muzyka piosenek, cwyteć i piśeć, li teny porowarety. To wysyšlo ich nauwytam, bo to potrafitam.

A później, gdy pami Hisia postā na urlop, to zostatam nauwycielis piurusej i drugij hlosy przez dwa lēta.

To bēdnie za duso chweleniā się, ale o kim innym nie bēdę duso mōwić tylko sama o sobie. Nanysonatam do naszej slioty polskij goditō Polski na co Rosjanie mi wrocali nawet swarzi, one Kosciuszky. Nanysonatam nawet Stalina, ale tego to już mi zabronili wysocē, tylko mi karali ten usunęć, a przynie'sli portret oryginalny Stalina żeby'smy sobie powisieli w sziote. No i nich tam sobie wisi.

Nauka mi byta na godimny, bo ranej regarlis tam mi uielis'my. Tylko jeli się rozunduiło prawie cteny kilometry sili'smy do slioty. Honyscy rareru. Przynis'smy do slioty. Najppod modlitwa ma glos, ta przedwojenne przed nauką. Potem śpiw: Kiedy tenne ustęjs... albo Nie rucim rē mi... Najrzej byto Nie rucim rē mi... Później śmiedawie: ewarne kawa i kromecnie chleba posmarowane masłem holhoronyu z bary amerykai'skiej. Później ledyja, dwie nauki. Pnerry, zabary. Obiad: rupa gwchawa sprosilu rēne z bary, brychi' prowiēnt rosyjski - lēuski rozgotowane, kapusniak. Potem jeszcze z jednog ledyjs i do domu wypruwalis'my dużi - pierwsia, drugo godina, żeby sobie dużi

poszły do domu i do innej pracy, czy do ogrodu, czy do lasu
narbić jagód, grzybów, których było w bród latem w tej chwili,
a można było wahać się mieć grzyby prawdziwe albo jagody czar-
ne. To był ratunek dla nas i przetrwanie tego głodu. Kyster-
czyto grzybów sobie narzucił i podkniej u nimie się jedło i
na sucho i sos. A były i talie wodniary, które surone grzyby
jadły z ciętym kawałkiem chleba, którego nie było.

Co do planu nauki to uważała go p. Machemis. Przeważnie
był jż. polski, matematyka, jż. rosyjski, historia. Na historię
to jedynie parę liścików przychodziło i opowiadała dzieciom, bo
podkreśliła mi było. Biografie były. Rysunki, śpiew, ćwiczenia
ciężkie to było razem połączone. Śpiew oddawał zawsze na
półtę, śpiewaliśmy tak na głosy, że cała grupa się śmiała. Język
rosyjski - dzień i dzień z dziećmi rosyjskimi obcowali. Mo-
dnie i bardzo dobre umiaste język rosyjski. Polski to normal-
nie się pisało: dyktando i opowiadanie. Niektórzy mieli nawet
lektury, więc czy odpowiednia była do danej książki czy nie, żeby
tylko jakas' polska książka była tośmy czytali na głos i
dzieci z chęcią słuchały, opowiadały.

Mieliśmy po jednym egzemplerze to jż. polskiego czy matema-
tyki na liścieniach dni. To były przedwojenne podręczniki
polski. Ktoś wziął z sobą przy wyjeździe. Tośmy też sobie po-
zywali i z jednego egzemplera uczyliśmy wszystkie dni.
Z pisaniem było gorzej, oile mi kupito się gdzieś przywrotnie ze
dusze piernicze na baranie. Pisaliśmy przeważnie na gazetach,
na poboczek gazet, albo najczęściej na cyflicznych z amerykańskich
słuch konserw. One ślicznie się odzwętały. Odhuczyliśmy z konserw
i chcieliśmy wtedy równo między dniami. Starsze dostawały więcej

tych małych konserwowych. Zeszytów w ogóle nie było. Jeśli kolwiek papier kupowało się na śmieciach, wzięto na bazare-podawio we Łodzi.

Dni były tak pilne, że wzięty był wszystko na pamięć i wszyscy mieli pióro.

Rosjanie nie wnikali w to, czego my robimy. Jedyną naszą troską było opiekuńcza nasza siła, sprawdzona przez obecność, czy te dni są wszystkie, czy ta polska siła istnieje, ponieważ braliśmy suchy prąd dla tych dni, czy w stolicy gotuje się, czy dni odrywają to, co nam przychodzi. Ona również przychodziła na nasze występy. Była naprawdę elokwenta, kulturowa kobieta. Rosjanie niczego nam nie odrobili, jeśli p. Maciejewicz o koleżankach się do nich zgłosił.

Dokumenty na naszej wymiarowej działalności i nauki (nie mam w rękach swoich, ponieważ miałam notes ze swoimi wersjami, które były również wzięte do Moskwy, do redakcji Włocławskiej, ale pewno się nigdy mi nie wróciły, przywrócić go do Polski, ale nie mogę on ewidentnie, bo był pisany na białym papierze. To były inne sprawy, więc się wszystko niszczyło co było skądś, żeby ktoś tam coś... Cóż, był byłem się. Ona dowiedziała naszej siły w Siedlcu przedstawiła się siostrze mojej siostry rochovej.

W tym naszym mieście miała pani doktor Maria Hoffman i miała syna Jerzego. Jest to obecny reżyser warszawski filmowy, który nagrywa filmy historyczne.

Ona również chodziła na te nasze przedstawienia i kilka razy je byłam u p. Hoffman, bo razem jeszcze postawiliśmy się do siły dni, to pani doktor mnie prosiła, żebyśmy przyntę i

parę lekcji udmiliła temu Jeremu, on był o kilka lat młodszy ode
mnie z polskiego, bo lata mijają, a dzień w dzień, może było
cośkolwiek się ucyć. Mąż Zygmunt Hoffman również był lekarzem
Oni leczyli Rosjan i mas. Im się powodziło o dużo lepiej. Każdy
coś tam dał. Chociaż każdy miał ubezpieczenie i leśnictwo by-
ło bezpłatne, ale gdy ktoś przyszedł prywatnie do ich miote-
nia, to cośkolwiek wzięł, co tam mógł mieć - masła, ser-
wary Rosjanie mieli. Później otrzymywali wóznicy z ambasady
prywatny. Precies to było inteligencja, elite, nie to jednak
co my. Im było lepiej niż nam. Ale później i nam było do-
bre. Myślimy się znalazli między Polakami, że w ogó-
le nie było żadnych represji, a raczej do nas bardzo przy-
jemnie, z szacunkiem, z kulturą odnosili się. Woysey - u miej-
scowi i wóznicy (NKWD, przez dwa lata gdy byliśmy pod NKWD, niko-
mu kurzydwy nie zrobili. Można było wyżyć, przeżyć i chętni temu wyje-
my, a że było głodno, chłodno - było coś, ale wróto. Szwagół-
nie nam - autochtony, bośmy mieli po. nasze "lat. A wiecie-
liśmy, że wreszcie wy później do Polski się wrócimy. Bo to był
czas wojenny - wojna między się szostny, jakies' kulibedy Asdy,
wojenny i świat się przypomni o tych Polakach, bo przecież nas wy
widli bez winy, bez szereuie. Zobaczyliśmy nawet świat,
a taką drogę przeszli życia, że wcale mi zależy że tam byłam
Było goto, ale wróto. Przejchato się tyle miast! Ocho to 7 tys.
kilometrowo. Jechac' bez biletu, chier' i noc. To było coś!

Odnieś o 1941., już po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej
na nasz narastek przywieźli kilka rodzin żyłowskich - polskich
żydów. Ci Żydzi też byli do końca z nami na Sverdowce. Ży-
ło oni byli o cały rok później zabierani. Chodząca taka gęsto

z Niemcy prętransportowali ich do Rosji.

Kto był mierzadny, nie umiał sobie w życiu radzić, to gingęł... Nas było osmioro, uwró pracowato. Mama wogóle nie pracowato na Syberii i stóra nie nauczyła się po rosyjsku mówić. Ja pracowatoam mawej bez poborów, tyłko za mytyrui. Pracowatoły dwie siostry, ojciec i brat. Treba było starać się między sobą, o tajche shopać ngór i ziemniaki wsadzić, żeby było co jeść cały rok. A jeśli ktoś się leniwił, leżał do góry bruchem latem, bo 40° upału było latem, to im się nie chciało iść kopać ngór, takż całenę. To w zimie i na wiosnę z głodu umierali. A myśmy mieli non stop co jeść. Nikt nie próbował. A inni z głodu puchli. Myśmy głodowali, owsem, ale można było przeżyć.

Co do świąt i życia religijnego, to prowadziliśmy zgodnie z tamtymi warunkami. Kościoła tam nie było. Chociaż w Barnaulu od 1843r. została otwarta cerkiew, w której byłam sama. Po staruszk odprawiał to mabozelstwo. To było w języku grekokatolickim. Po tajche to wogóle nie było kościoła ani żadnych mawet kapłanów, więc Polacy się tyłko gromadzili w jednym miejscu, np. do nas zawsze przychodzili. Nawet na konytarku siedzieli. Śpiewaliśmy pięknie mabozne, modliliśmy się, a przede wszystkim nowenny na intencję o powrót do Polski. Zawsze jedna i ta sama intencja.

Miejscowa ludność to mierz przychodzite w niedziele. Słuchate jechamy się modlimy i śpiewamy. Najpiękn mabozne pięknie, a później szliśmy do takiej drugiej kolumnaty i tato gnatnem do kółca. Polli, oberli. Tjessore mawednet. To nas utrymywato. Tato nigdy nam nie dał, żebyśmy ptakeli w domu, bo jak zaszyneśliśmy ptakel, czy mawne zaszyne ptakel, to ojciec brat siostry pce i gret, albo wychodit z mierzamie.

W naszym baraku między Polakami talia była atmosfera rzymska i nigdy nie traciliśmy nadziei. I ta nadzieja, spier i przede wszystkim wiara u Boga, że jednak musimy wrócić, że Pan Bóg o nas nawet na końcu świata nie zapomni.

Gdyśmy się dowiedzieli o tragicznej śmierci Sikorskiego to żałoba była u nas na Syberii. Płacz był misanwójny, jakby nas drugi raz gdzieś wyrzucili na słonami, na śmierć. Jak woysey żałobiliśmy. Później mówiliśmy, że jak Sikorski zginął, to i my prepadniemy. Nie było granic tego żalu.

W 1943r. - wrześniu, maj - słyszaliśmy audycje w języku polskim z Moskwy. Powstanie Żołnierzy Patriotów Polskich. Przemówienie Władysława Hasilewskiego, Berling i inni. Przemówienia przez radio, przez głośniki, a Rosjanie mieli je u swoich misjanów i śledzili, o której będą te polskie audycje i myśmy się gromadnie schodzili. Słuchaliśmy uszami, oczami i z otwartą gębą, co Moskwie powie po polsku. Władysław Hasilewski zapowiedział, że będzie mobilizacja i utworzenie wojska polskiego na terenie Żygzek Rałczyńskiego. Po paru tygodniach już nasi mężczyźni otrzymali woysey od 18 do 50 lat karty powołania do wojska polskiego. Mój brat też otrzymał i pojechał przez Barnaul. To były pierwsze dni maja 1943r. Ojca też wzięli, ale razem wrócili z Barnaula, ponieważ ojciec był zawsze chory na rękach, a miał wtedy 54 lata. To myśmy się cieszyli, że choć ojca mamy. Moje dwie siostry były też zmobilizowane, ale po 4 dniach wróciły z Altajsha, ponieważ zostały dwie dni na pociąg kursu Moskwa - Władywostok i ten pociąg rozjechał, a siedzi teraz na utę dni w jedną stronę. Zjechały do Altajsha do tego wojenkomatu i Rosjanie karali im się wrócić, że ich transport odszedł już do Sielc i siostry dlatego na wojnę

mi posity. Ja jeszcze bytam za metoda, choc sobie postanowitam, jak moje siostry beda juz w wojnie w Sieleach, to wtedy je bilet kupię i sama pojedę dobrowolnie, bez powiestli.

A brat pojedzał. Był traktorystą w Sielordocze. Najpóźniej był Tachowcem - cynowcem. W wojnie od razu poszedł na czołgi. Na front wyjechali 14 października. Pod Lenino brat stracił czołg. Był wyrzucony jak najechał na minę, on też go trafili. Tylko był przysypany ziemią. Mówił, że podmień ładnie go odholowali. Dostał następny czołg. Brat walczył od samego Lenino aż do Warszawy. Pod Warszawą przy zdobywaniu brat był trzy razy ranny - dwa razy poprzednio. Wódził już o kulach. Był ranny w obydwie nogi i jedną miał strasznie straszną. W marcu 1945 r. spod Warszawy wrócił w krakowskie wojsko do stryjka naszego. Skonczył swój szlak bojowy. A myśli na Syberii - byli dalej.

W Sielordocze powstał oddział ZPP. Wsypaliśmy w niego masowo napisywali do tego związku, bośmy naprawdę byli patriotami. Zdjęcia wysyłałem p. Machemierzebrata i skompletowaliśmy. Ja pisałem życzenia wszystkim ludziom starszym. Młodzi i dzieci sami pisali. Skompletowaliśmy te wszystkie dokumenty i to poszło do Moskwy i miały przyjąć legitymacje ZPP. Ale mi wiem z jakich przyczyn nie otrzymaliśmy. Najpóźniej p. Machemierzebrata, że nie dostały, że zabrali - w Barnaulu sobie zabrali dla siebie i lato było bliżej, a myśli mieli do Barnaula tak w linii prostej 60 kilometrów i dochodziliśmy piechotą. Zanim myśli dobiegli przez rzekę Ob, która zamarała o szerokości 7-8 kilometrów. Wziemiśmy przycigi, żebyśmy można by było dojechać do Barnaula mi chodzący, więc myśli chodzili pieszo. Teraz otrzymaliśmy pojedyncze egzemplarze gazetki Wolna Polska, tośmy czytali wszystkie razem i z osobna i każdy

też garstke trochę, że nie catoćet. Jak waży był smagniony stome
polskiego i dych wiadomości. A Hande Karikusha to u nas urosta
do ideatu. Był to cutoćet talu, ludoń nas stamtod mycipgnut.
Bo z kolei Andersa tośmy ni powiem, że preludinali, aleśmy
naprawdę ste zdanie mieli o Andersie i o całym tym pocig-
gnięciu i wyprowadzenie wojska i garstki ludności polskiej, a
rente porostawienie na pastkę losu - dysigce, może miliony.
Barstke wyprowadził i sam się zabnął ze swoimi najbliższymi i
jesure licha wie z czym i wyjechał, a rente... Cośmy mieli prepced
tam?

Gdy nastat marzec 1946r., dzień powrotu do Polski, otrzyma-
liśmy wizy. Wyjeżdżamy! To była jesure strasna zima. Dwanaście
kilometrów znowe jechaliśmy samiami do głównej stacji kolejowej
Zatadlowaliśmy się i już jechiemy do Polski. Pociąg był udekoro-
wany - to drogę już dekorowaliśmy - napisami: „Hitamy Ci Polsko”,
„Wracamy do Polski”, „Jesure Polska nie zginęła”.

Do Polski dotarliśmy w połowie kwietnia przed Świątami Wielkanoc-
nymi. W świąta, 17-18 kwietnia, byliśmy jesure w transporcie
w Poznaniu. Następnie nas do Włocławka przesunęli i tam była likwi-
dacja tego transportu i przychilenie do poserególnych miejsc na
staty pobyt na tych ziemiach Odryshanych. Mój ojciec postaw-
ił wrócić w nochnie strony w krakowskie województwo.

Z Włocławka jechaliśmy pociągiem osobowym. Pamiętam jeden przy-
padek. W pociągu były strasne flaki, bo to jechłit idźny element,
szabrownicy. Byliśmy barcho biednie, skromnie ubrani. Cysto, bo
w Włocławku zdężyliśmy trochę popraci. Przeważnie chodiliśmy w au-
gielskich kombineronach, w takich wiatroskach angielskich
zielonych, a ze spodu słyliśmy spodnice. Jak bym wróciliśmy

Wpoczątku taki incydent zaistniał, że talie nasze paniusia, Polka - a ciowiek talie był spragniony ustyroc' polski język na ulicy, wszyscy żeby polski język był a nie rosyjski i w tym wagonie jalki Hloh, wraże, piśk i jedna paniusia, pod kapeluszem onywisłi. takim niemieckim piśtromym coś nam przygadala, dlatego my się pchamy i coś nam ubliżyła, że wacamy z Rosji, z Sybiru, żeśmy powinni w takim pociągu nie jeździć, tylko że nasz pociąg to towarowy. Mnie się tak przykro zrobiło, że pierwszy raz zapłakałam w Polsce, dlatego je wróciłam do Polski i ktoś mnie poniosa. Ja tak przez 6 lat pragnęłam zobaczyć tę Polskę, to niebo, dno polskie! Tak tęskniłam! A tu było kto nam ubliża. A to może była stoniama Polka, talia co występowała się Surabom, bo ubrana była w niemieckie ciuchy. Znaliz'my je, bo nam w Trebim na stacji talie ciuchy dali, że miłt tego nie przyjęt. Tyłkośmy w tym jechali, co jeszcze otrzymaliz'my w Rosji w tej barie unrowskiej.

To pierwszy raz zatowarłam zeem do Polski wróciła że jednak Rosjanie, jacy byli, to byli, ale inaczej się o nas nie wyrażali, przynajmniej w naszym miejscu, tylko polska inteligencja. A tu w Polsce między swoimi się znaleziłismy i od razu nas ponizyli. To było mi do wybaczenie!

[Ostatecznie rodzina Krywonoków osiedliła się w powiecie bystrzyckim

W 1946r. postępitam od razu we wrześniu do ogólniaka w Bystrzycy. To również byłam dyskryminowana, dlatego że z Rosji przyjechałam. Z kolei panowie profesorowie razem z księdzem na cele w Bystrzycy Kłochkiej uważali nas, tych sybiraków, że komunistów, gdy o nas ani słowa nie było z komunisty.

Nawet myślny mi wiedzieli co znaczy komunista czy socjalista.
 W ogólniaku mi mogła mnie pauci polonistka skrytycznie ocenić
 z podstępu, bo miałam bardzo dobrą ocenę, pomimo sześciu lat
 mianowania się języka. Z historyczką o zmianie i z krzykiem dali
 mi re sprawowania dobrą ocenę (...). Je tego śladem mi przyjął
 Chociaż te sprawy mi dotyczą Archiwum Hschołdnego, ale to
 jest cię dalszy. To jest jak się do nas odnosiła ówczesna inteli-
 gencja o czasie powojennym, jak nas mieli za komunistów (...)
 Poci dyrektor mi poprosił. Wypisał mi zaświadczenie, że dostałam
 ocenę re sprawowania dobrą z tego powodu, że na jednej z lekcji
 religii jadłam wiśni. Mam to zaświadczenie do obecnej pory (...)
 że myślny wprowadzili tę komunię, gdy je za Polski Ludowej nawet
 nie byłam partyjną, a taka byłam dyskryminowana zawsze.
 Naprawdę mam uraz. Do ZBOWiD-u chciałam należeć.
 W 1987r. gdy przechodziłam na emeryturę, wtedy chciałam się
 wpisać jako członkini zwyczajny. Również mi odmówili przyjs-
 cia do ZBOWiD-u, że to jest niemożliwością żeby na sybeni-
 dzieci chcieli, żeby prowadzili naukanie, czy nauki się je-
 zyka polskiego. że to było niemożliwością, żeby prowadzili
 tajne naukanie, gdy to faktycznie było tajne naukanie -
 za komendatury dwa lata to to było tajne naukanie.
 Mówię, że jeszcze byłam małoletnią. Je mówię: Ale duso mo-
 głam robić, bo dowiedzieli, p. Machoniz mi mogła uzyć dzieci.
 A ja mogłam, bo ja byłam dzieckiem i mnie mi uharali,
 a to naprawdę duso podnosito i utrzymywato tę polskosc' (...)
 Teraz należę do Związku Sybiraków, ale mi wrem byłę
 dę aweryfikowana, bo również bym chciała być członkiem
 Zwyczajnym, a mi podopiecznym. Bo jak znówu to samo

powtórny co « ZBOH: Dnie, to będę miała na zawsze i moje dzieci
 ze « Polska i ona będzie mi było, nie ma i mi będzie
 sprawiedliwszą.

Jyszkiewicz Helena

Helena Jyszkiewicz
 Smreczyńska 3
 57-530 Międzylesie
 woj. wrocławskie

Relacja magistra i spisana
 Margareta Michalek
 AW - Oddział Wrocław

Dwładectwo szkolne

Wyżworceka Maria

Z.S.R.R. Altajski kraj Karaulski rejon

Polska Sielonowska szkoła ucz. 1V klasy
rok szkolny 1943/44

Свидетельство школьное

Клишовека Мария

С.С.С.Р. Алтайский край Карачаевский район

Польская Сидоровская школа: уч. 1V класса
уч. год 1943/44.

- 1. sprawowanie się — поведение 5
- 2. język polski ustny — разговорный язык 5
- 3. język polski pisany — письменный язык 4
- 4. język rosyjski — русский язык 5
- 5. arytmetyka — арифметика 4
- 6. przyrodowianstwo — естествознание 5
- 7. historia Polski — история Польши 4
- 8. historia Z.S.R.R. — история С.С.С.Р. 5
- 9. geografia Z.S.R.R. — география С.С.С.Р. 5
- 10. rysunki — рисование 5
- 11. śpiew — пение 5
- 12. wiedza o sobie — физкультура 7

Średnia ocen osiągnięć dla ucznia 7

Wyrok ogólny 5 Wzrost ucz. 1000. 5

Przebieg do klasy piątej

Przebieg w naszej klasie

Григорьев
учитель

И. Маслова
учитель

Суровый
директор школы



И. Маслова
директор школы